GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 28. marca 1895. Nr. 13.

Z powodu procesu tarnopolskiego.

Kiedy w miesiącu bieżącym proces, wdrożony przeciw młodzieży w Tarnopolu, miał się ku końcowi, publiczność, czytająca sprawozdania dziennikarskie, coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że podsądni nie są winni zarzuconych im przestępstw. Równocześnie z logiczną koniecznością nasuwało się pytanie: Któż temu winien, że liczna drużyna młodych ludzi odsiadywała długie miesiące za kratami niezasłużonego więzienia?

Odpowiedź trafną dała *Gazeta Narodowa*, wskazując na „pewną klikę ruchliwą i sprytną, która szczerze czy nieszczerze mniema, iż do zbawienia ojczyzny niczego więcej nie trzeba, jak tylko rozdmuchiwać wszędzie i pielęgnować, gdzie się tylko da, niepokój i niezadowolenie. Wichrzenia pomiędzy ludem, pomiędzy młodzieżą, pomiędzy podstarzałemi i dorastającemi pannami, stały się dla tych patryotów dziwnego nabożeństwa — rzemiosłem. Cały ten obóz, to mięszanina zapalonych głów i serc poczciwych, pomięszanych z agitatorami, których żywiołem są wichrzenia, działającymi zimno, z szyderstwem w duszy ze wszystkiego co jest wiarą, co wkracza w sferę ideału, mięszanina patryotów z kosmopolitami, ludzi pobożnych z ateistami i t d., a kieruje nimi garstka socyalistów według programu międzynarodowej socyalnej demokracyi.

W tarnopolskim procesie znać było rękę tych wichrzycieli. I oni też ponoszą moralną odpowiedzialność za nieszczęście tej poczciwej, obałamuconej młodzieży".

Dziennik Polski stanął na tem samem stanowisku, a zacytowawszy przywiedzione słowa *Gazety Narodowej* dodał od siebie uwagę: „Tych wichrzycieli z gniazda przy Chorążczyźnie znamy aż nadto dobrze!"

Uderzono w stół, więc odezwał się — *Kuryer Lwowski*, posiadający Redakcya cum attinentiis przy Chorążczyźnie l. 5., wpadł we ferwor i ze zwykłą sobie dosadnością zwymyślał swoich przeciwników od „Apuchtinów i spożywaczy funduszu gadzinowego". Ale nie dosyć przeczyć i łżyć; trzeba było całe odium procesu tarnopolskiego zwalić na cudze barki. *Kuryer* wynalazł tedy ofiarę w osobie ks. Władysława Librewskiego, katechety w tarnopolskiem seminaryum nauczycielskiem. To oskarżenie powtórzył korespondent *Kuryera*, prof. Fr. Szafran, (ob. Nr. 76), a już przedtem uczynili to samo przy rozprawie, 8-go bież. m. odbytej, obrońcy a wśród nich — współwłaściciel *Kuryera Lwowskiego*, dr. Lilien. Zarzucił on świadka Kogutyńskiego gradem pytań, które należycie scharakteryzował prokurator, gdy powiedział: „W całym szeregu pytań, zadawanych świadkowi przez obronę, a zdążających do wykazania, że świadek kłamie, przebijała się wyraźna tendencya, ażeby wywołać wrażenie, jakoby ks. Librewski dopuścił się jakiegoś nadużycia i nakłonił świadka do rzucenia oszczerstwa i jakoby świadek ten był narzędziem w ręku ks. Librewskiego." (*Gaz Lwows*) Tę taktykę nazwał prokurator „napaścią" a zapewne użył właściwego terminu na określenie rzeczy, skoro adwokat dr. Dulęba wprawdzie zrazu dla honoru domu zaprotestował przeciw zarzutowi napaści i z ubolewaniem skonstatował, że obrona nie otrzymała satysfakcyi, ale po kilku dniach, namyśliwszy się lepiej (13. marca), choć nieproszony, „wyraził uznanie prokuratorowi, że połączył godnie trudny obowiązek urzędu z obowiązkiem obywatela." (*Gaz. Lwow.*)

Czysta idylla!

* * *

Podejrzenie, jakie padło na kapłana katolickiego, zbyt jest ciężkie, abyśmy w milczeniu przejść mogli nad niem do porządku dziennego. Przypatrzmy się bliżej tej sprawie.

Czy ks. Librewski dopuścił się nadużycia spowiedzi?

Obrona to twierdziła, ale fakta mówią inaczej.

Główny świadek dowodowy, Antoni Kogutyński, który Bienieckiego oskarżył o obrazę majestatu, stanowczo temu zaprzeczył, żeby się był spowiadał u ks. Librewskiego. Wtórowali Kogutyńskiemu podsądni, Bieniecki i Krzyworączka, zgoła niepodejrzani o przychylne usposobienie względem ks. Librewskiego. Jeden i jedyny świadek dowodowy, Wincenty Rzepa, — którego zeznanie dotyczyło zresztą przekroczeń, nie mających nic wspólnego z polityką — miał się spowiadać u ks. Librewskiego. Tak przynajmniej twierdził oskarżony Krzyworączka. Uwierzmy mu na ślepo i przypuśćmy (co udowodnionem nie jest), że ks. Librewski wychowańcowi swemu i przygodnemu penitentowi polecił w spowiedzi, wyjawić poza konfesyonałem nieporządki, zaszłe w internacie. Takie polecenie nie stanowi jeszcze nadużycia spowiedzi.

Spowiednik — bez względu na to, czy jest zwierzchnikiem penitenta, czy nie (choć lepsza i rozsądniejsza, żeby księża podwładnych swoich, jeśli tylko można, nie spowiadali) — spowiednik, mówię, nie tylko rozgrzesza, ale także z urzędu swego poucza penitenta i zniewala do wypełniania ścisłych obowiązków. Otóż konwiktorowie zakładów wychowawczych, jak nie powinni szpiegować kolegów, tak z drugiej strony powinni, odkryte przypadkiem winy kolegów, jeśli ciężkie są a gorszące i wielce szkodliwe w następstwach, podawać do wiadomości przełożonym, aby, póki czas, zaradzono złemu. W zbiorowem wychowaniu jest jedną z kardynalnych reguł zasada: *principiis obsta;* zły przykład szerzy się z niesłychaną szybkością w zakładach edukacyjnych; dobroduszne zamykanie

oczu na uchybienia jednostek jest prawdziwem okrucieństwem dla ogółu. Ten obowiązek młodzieży — nie tyle denuncyowania ile raczej — wpływania na poprawę błądzących za pośrednictwem przełożonych, bardzo energicznie akcentuje św. Alfons (cytowany u Müller'a. T. II. §. 31). Księża o tem wiedzą, więc nic dziwnego, że w tym samym czasie, kiedy (rzekomo) ks. Librewski kazał Winc. Rzepie wyjawić poza spowiedzią niewłaściwości, spostrzeżone w internacie, inny spowiednik Ant. Kogutyńskiemu dał podobne zlecenie.

Dr. Lilien, będąc żydem, oczywiście różni się ze św. Alfonsem co do pojęcia o prawidłowym stosunku wychowańców do swych pedagogów, ale właśnie dla tego, że jest żydem, winien powstrzymywać się od krytykowania spowiedników. Na tem polu nie może go czekać powodzenie.

Zaznaczywszy, czego ks. Librewski nie zrobił, zobaczmy, co takiego popełnił.

Dowiedziawszy się z listu ucznia, który nie był jego penitentem, o rzeczach, rzucających złe światło na wychowanków Seminaryum nauczycielskiego, ks. Librewski uzupełnił to doniesienie innemi wiarogodnemi informacyami i opowiedział dyrektorowi, co doszło do jego uszu. W tem postąpieniu nic zdrożnego nie można się dopatrzeć, owszem jest to rzeczą zupełnie naturalną, że członek grona nauczycielskiego w sprawach szkolnych nie ma żadnych tajemnic w obec dyrektora, który odpowiada za wszystko, co się dzieje w zakładzie, więc o wszystkiem też wiedzieć powinien. Widać, że dyrektorowi wydała się sprawa poważną, jeżeli, jak czytamy w korespondencyi prof. Szafrana (ob. *Kurj. lw.* Nr. 76) „dyrekcya Seminaryum przeprowadziła mozolne... śledztwo dyscyplinarne i jego wynik przedłożyła w maju 1894 gronu nauczycielskiemu do szczegółowej dyskussyi i ostatecznej uchwały“

Ale — nie ukrywajmy niczego — ks. Librewski zrobił coś więcej. Gdy bowiem konferencya „jednomyślnie“ uchwaliła „ubić sprawę *intra muros*“ (słowa prof. Szafrana), ks. Librewski nie przystał na to, lecz wniósł *votum separatum* do Rady szkolnej krajowej. Tu znowu korzystał tylko z przysługującego sobie prawa i nikomu krzywdy nie wyrządził: *nemini injuriam facit, qui utitur jure suo.* A *votum separatum* jego musiało mieć racyą bytu, skoro komisya, ze Lwowa przysłana dla zbadania sprawy, spowodowała grono nauczycielskie do użycia surowszych środków względem młodocianych winowajców.

Na tem skończyła się cała akcya ks. Librewskiego w sprawie tarnopolskiego procesu*). Co prawda, ks. Librewski spisał także dla użytku dyrektora notatkę, a w niej naszkicował zeznania niektórych uczniów i streścił pismo Kogutyńskiego, w którem była wzmianka o mowach, ubliżających religii i cesarzowi. Że jednak tę notatkę przesłała dyrekcya wraz z *votum separatum* Radzie szkolnej, to już rzecz dyrekcyi, a nie katechety. Że znowu Rada szkolna sprawę obrazy majestatu wedle obowiązujących ją przepisów musiała odstąpić sądowi państwowemu do zbadania, to nie jest winą ani Rady szkolnej, ani dyrekcyi, ani tem mniej ks. Librewskiego.

Zapewne lepiej byłoby się stało, gdyby grono tarnopolskie było zbadało dokładnie sprawę rzekomej obrazy majestatu a nabrawszy przekonania o bezzasadności skargi, pismu Kogutyńskiego przeznaczyło miejsce dobrze zasłużonego spoczynku w koszu kancelaryjnym; ale z powodu nieopatrzenia się tego trudno podnosić zarzut przeciw komukolwiek.

Wszak często widz obojętny, patrząc na szachownicę, daje graczom bardzo trafne rady i wykazuje popełnione błędy, ale ustrzedz się ich nie umie, gdy przystąpi do gry na własną odpowiedzialność. Podobnie łatwo krytykować wychowawców, ale niełatwo samemu wychowywać. Nie ten jest dobrym pedagogiem, który nigdy nie zbłądził — takich szczęśliwców nie ma — ale ten, który rzadko kiedy pomyli się i zbłądzi.

Aby należycie ocenić rygorystyczne poniekąd zachowanie się ks. Librewskiego wobec szkolnej młodzieży, musimy to sobie uprzytomnić, że w danym wypadku rozchodziło się o uczniów seminaryum nauczycielskiego. Wielka zaś różnica jest między seminarzystą a n. p. uczniem gimnazyalnym. Gimnazyalista po ukończeniu szkoły średniej idzie na uniwersytet i tam się kształci, później wstępuje w towarzystwo ludzi wykształconych i musi się do niego stosować; seminarzysta odwrotnie, po opuszczeniu zakładu szkolnego, jeszcze w wieku młodzieńczym zostaje samoistnym nauczycielem i obraca się przeważnie wśród ludzi, niżej od niego stojących pod względem rozwoju umysłowego. Łatwiej przeto pobłażliwie traktować gimnazyalistę, którego świat będzie jeszcze cywilizował, niż seminarzystę, któremu tej drugiej szkoły nie dostawa, więc już w zakładzie powinien dawać pewną rękojmią dobrego charakteru. Nadto na postępowanie dyscyplinarne z młodzieżą wpływa (nieraz mimowolnie i nieświadomie a przecie słusznie) ta okoliczność, że przed ukończonym gimnazyalistą cały świat stoi otworem, wykluczenie zaś ze szkoły zwichnęłoby mu świetną może przyszłość. Przed seminarzystą przeciwnie otwiera się ciasny bardzo widnokrąg i nieraz właśnie ekskluzya jest dla niego dobrodziejstwem, bo uniemożliwiając mu zawód, do którego nie okazuje powołania, zwraca go do wdzięczniejszego i zyskowniejszego zajęcia.

Jeszcze jedna uwaga. Szkoła funkcyonuje w zastępstwie domu rodzicielskiego i wyręcza w dziele wychowania zarówno ojca jak matkę; więc stosowną jest rzeczą, aby w szkole ktoś jak matka kochał młodzież miłością pobłażliwą a zdobywającą zaufanie, ktoś inny znowu przedstawiał roztropną surowość ojca. Niegdyś między dyrektorami i profesorami wielu było mężów, którzy chętnie odstępowali katechecie rolę matki, sami zaś, rezygnując z chwilowej popularności, w trudach zawodu krzepili się nadzieją, że młoda generacya będzie o nich wspominała z wdzięcznością wtedy, gdy już wyjdzie na ludzi. Dziś staliśmy się więcej nerwowymi, więcej niecierpliwymi, pragniemy doraźnych sukcesów. Nowoczesna pedagogia z rozczulającą wyrozumiałością patrzy na wady młodzieży; pamięta o klasycznem zdaniu, że „*maxima debetur puero reverentia*“, ale zapomina o tem, że także *puer debet reverentiam*; słowem, radaby 4. przykazanie boskie zmienić na inne, postępowe: „Czcij syna twego i córkę twoją, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi“ Wśród tych stosunków coraz trudniej o ludzi, którzyby w wychowaniu publicznem chcieli wziąć na siebie rolę niezbędną surowych ojców. Owóż, jak w domu prywatnym, gdzie ojciec słaby, matka z konieczności musi go zastępować i musi, wbrew naturalnemu pociągowi, reprezentować powagę rodzicielską i rygor wychowawczy, choć czuje, że przez to traci urok kobiecości i zamiast uznania otrzyma pogardliwy przydomek: „*hic mulier*“: tak może się to zdarzyć, że w braku więcej ku temu powołanych czynników pedagogicznych na straży karności szkolnej z poczucia obowiązku stanie katecheta, choć charakter kapłański usposabiałby go raczej do wyrażania na sobie tej miłości, która „nie myśli nic złego, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa“. Wtedy postępowanie katechety będzie raziło ludzi — swą niezwykłością, ale mimo to będzie dobre a nawet w danym przypadku jedynie możliwe.

Nie myślę tu wyłącznie o Galicyi i Tarnopolu: nowoczesna pedagogia jest owocem liberalizmu i naturalnem następstwem głównej zasady liberalnej: *laissez faire, laissez aller*; panuje więc wszędzie, dokąd przedostał się zgubny duch liberalizmu. Co się tyczy Tarnopola, to nie znam tego miasta do tyla, abym o niem sąd wydawał. Mówiono mi, że skrytobójczy zamach ucznia Szweda na ś. p. prof. Głowackiego w r. 1892 oddziałał tam fatalnie na losy szkoły i prawie do godności maksymy pedagogicznej podniósł ostrzeżenie Łatki z Dożywocia:

Szanuj zdrowie należycie,
Bo jak umrzesz, stracisz życie.

*) Oskarżony Zubczewski twierdził (ob. *Kurj. lw.* Nr. 71), że widział ks. Librewskiego, wchodzącego do gmachu policyi we Lwowie i wychodzącego ztamtąd po pięciu kwadransach. Przeciw oszczerczej insynuacyi, zawartej w tem twierdzeniu, bronić ks. Librewskiego nie trzeba; broni go dostatecznie nieposzlakowana przeszłość, broni powszechny szacunek, jakim się cieszył aż do nieszczęsnego procesu tarnopolskiego, broni go zaufanie obywateli, którzy wolnym wyborem oprócz krzesła w radzie miejskiej powierzali mu honorowe zajęcia w najrozmaitszych instytucyach tarnopolskich.

Ale ja zabraniam sobie takich podejrzeń, a tylko dwie rzeczy dają mi nieco do myślenia: naprzód to, że organ **radykalnej** młodzieży, „*Życie*“, oceniając nieraz stosunki Tarnopolskie, tylko na ks. Librowskiego powstawał, innym zaś profesorom niczego nie zarzucał; powtóre to, że wedle świadectwa prof. Szafrana (ob. *Kurj. lw.* Nr. 76), w maju 1894 po „mozolnem“ śledztwie grono nie dostrzegło żadnych wybryków, godnych cięższej kary, a przeto „jednomyślnie“ uchwaliło, „udusić sprawę intra muros“, czyli: nie dopuścić do ekskluzyi, która w myśl obowiązujących ustaw nie mogłaby przecie odbyć się wewnątrz murów szkolnych.

Nie zawadzi nadmienić jeszcze, że właściwego wątku do procesu tarnopolskiego dostarczyła lwowska dyrekcya policyi, donosząc w lipcu 1894 starostwu w Tarnopolu, że „pewne grono młodzieży polskiej we Lwowie zamierza sprowadzić tajną prasę drukarską, ukrytą u Józefa Szeląga a delegat starostwa tarnopolskiego, przedsięwziąwszy rewizyą w celu wykrycia drukarni, nie tylko znalazł jej części składowe, ale także druki i pisma dowodzące, że Józef Szeląg musi być członkiem tajnego stowarzyszenia“. *(Gaz. lw.)* Śledztwo, na tej podstawie wytoczone Szelągowi i towarzyszom, byłoby prawdopodobnie na ławę oskarżonych sprowadziło wszystkich tych młodzieńców, których sprawa doczekała się wreszcie 13. b. m. szczęśliwego względnie załatwienia.

* *

Proces tarnopolski o niepowetowaną szkodę przyprawił młodzież, raczej zbałamuconą niż złą, a — przypadkowo — ciężką krzywdę na sławie wyrządził katechecie, pełniącemu obowiązki według najlepszego swego rozumienia. Ale przecie ów proces ma także dodatni skutek: oto dostarczył niezbitego dowodu, że między wychowańców a nauczycieli wciska się niepowołana a zbrodnicza ręka, której działanie koniecznie sparaliżować należy.

Że pod tym względem nasza magistratura szkolna nie zaniedba swej powinności, tego jesteśmy pewni; ale potrzeba, aby jej dopomogła publiczność i za prawidło postępowania wzięła sobie te złote słowa *Czasu*: „Na jaw! wołać będziemy, ilekroć dojdą nas nowe objawy i wskazówki ruchu agitatorów i agitatorek, rzucających się z zapałem, godnym lepszej sprawy, między lud wiejski lub młodzież szkolną z hasłem niewiary, nienawiści i z pochodnią fałszywej oświaty, zdolną tylko wzniecać pożary. Niewinne bywają początki takich robót, straszne i złowrogie ich następstwa“.

Jeśli to zapatrywanie znajdzie przystęp do umysłów i przejawi się w praktyce, to w szkole zapanują znów stosunki normalne.

Z uczniami, wolnymi od podszczeń z zewnątrz pochodzących, szkoła z pewnością da sobie radę

Młodzież wychowywać będą na zacnych obywateli profesorowie sami, jak Bóg przykazał — bez współudziału sądów, prokuratorów i policyi.

Ks. Z. Lenkiewicz.

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

XLIII.

Utylitaryzm w polityce.

Przychodzimy do trzeciej z rzędu przeszkody ku rozpoczęciu u nas społecznej pracy katolickiej.

Jeżeli, w pojęciach, Ojczyzna stoi nad Kościołem, a życie ekonomiczne uważane jest za główny fundament bytu społecznego, — to trudno, aby jednocześnie życie publiczne oparte było na innej zasadzie, jak na utylitaryzmie. Sprawdza się to u nas. Przestawszy hołdować idealizmowi poprzedzającej powstanie epoki — i słusznie, skoro był fałszywym — a nie chcąc, czy nie mogąc, wrócić do realizmu życia katolickiego, stoczyliśmy się fatalnie do przyjęcia za drogowskaz moralny, nie Ewangelicznej już, lecz iście talmudycznej zasady, **nie czynienia sobie samym tego co nam szkodliwe.** Zasada to przez się słuszna i należąca do prostej roztropności, ale gdy zamiast ją stosować przy świetle wiary, staje się ona po prostu drzewem wiadomości złego i dobrego, to trzeba powiedzieć, że się daleko odpadło od drzewa żywota i zadrżeć przed wiszącem nad nami niebezpieczeństwem — moralnego zżydzenia.

Że nie wywołujem próżnych strachów dowodzą zasady słusznie czy niesłusznie podane w III. tomie „Rzeczy o roku 63-im“ za naukę „szkoły stańczykowskiej.“ Czytamy tam, że, gdy po straceniu niepodległości, byt narodowy stał się jedynem palladium życia narodu polskiego, więc „Szkoła patryotyzmu **polity**cznego“, którą p. Koźmian, nie bez zręczności, wywiódł z dawnego „Grona krakowskiego“ popierającego powstanie, przyjęła za „główną zasadę“ swej polityki aby odtąd „wszystko czynić co byt narodowy zwiększa i rozwija a unikać wszystkiego co go zmniejsza i do upadku doprowadza.“ Z tej zasady „szkoła, jak się autor wyraża, **wysnuła całą swoją naukę.**“

Nie czynić więc nic szkodliwego sobie samym, oto jest treść tej zasady. Powtarzam, niby w jej przyjęciu zdrożnego nie było, gdyby szkodliwość lub nieszkodliwość były determinowane jakąś prawdą wyższą, moralną. Inaczej, gdy nie widać dla prawdy i fałszu, dla prawa i bezprawia, dla złego i dobrego innego kamienia probierczego, jak przypasowywanie ich do interesu narodowego, który nad wszystkiem ma panować; gdy rzeczona „szkoła“ przedsięwzięła naprawę charakteru narodowego i walkę z jego wadami, nie w imieniu, rozumie się, Chrystusa, lecz „bytu narodowego“ i według pogańskiej zasady *salus populi suprema lex esto*, — to, bez przesady, idziemy do zżydzenia duszy polskiej — do zżydzenia nawet katolicyzmu naszego. Bo to właśnie jest niebezpieczne, że to nie mówią już rewolucyoniści, tylko „szkoła“, występująca kiedy niekiedy jako ściśle katolicka, tak jak owe latarnie morskie o zmiennem świetle, z tą różnicą, iż ona perswaduje żeglarzom politycznym, że to zmienne światło jest zawsze jednem i tem samem, a prawowiernie katolickiem.

Tą drogą idziemy naprawdę do zżydzenia polskiego ducha. Bo czemże jest duch żydowski i czem essencyonalnie różni się on od chrześcijańskiego? Tem, że czyniąc z Ojczyzny bóstwo, a bytowi narodowemu oznaczając cel w sobie samym, właśnie jak nas p. K. chce nauczyć, robi z korzyści i szkody jego probierz moralny na rozpoznanie złego od dobrego; gdy przeciwnie duch chrześcijański widzi w Ojczyźnie ziemskiej odblask Ojczyzny niebieskiej, i wie że ona ma służyć sprawie Boga na ziemi. Zżydzenie zaś to nie jest w kierunku zelotyzmu, do którego słusznie p. K. przyrównywa naszych patryotycznych desperatów, ale w kierunku przeciwnym, faryzeizmu. W czasach poprzedzających zburzenie Jerozolimy, faryzeizm, w istocie, trzymał się zasad podobnych do ogłoszonego obecnie *Credo*, „szkoły stańczykowskiej“: byt narodowy jako cel ostatni, lojalność względem Rzymu i interes ojczysty,

jako norma moralności, słowem nagi utylitaryzm, świeżo ochrzczony imieniem „politycznego patryotyzmu“.

Lecz wiadomo, że prawda, mająca dać zwycięztwo Izraelowi, nie była ani w faryzeizmie ani w zelotyzmie. Jak roślina, kiełkująca w pęknięciu skały, tak ona cicho rosła i kształciła nową społeczność na Bogu, którego nie było już ani w Świątyni ani w bandach powstańczych. I rozrosła się, i pokryła ziemię. Czy i nam nie czas katolikom, tąż prawdą niespożytą żyjącym, wyjść z pomiędzy zwaśnionych, zostawić im walki polityczne, a zacząć nowe życie społeczne, zupełnie już na zasadach prawdy Bożej oparte?

Bo w końcu nie masz zasad, jeno te boże zasady. Zasada, to prawidło myślenia i czynienia, regulujące je z wyższego od nich stanowiska, na którem jest Prawda absolutna i Wola najwyższa, mające prawo narzucania się wszelkiemu myśleniu i czynieniu jako wzór i reguła.

Nie masz rzeczy stworzonej, którąby sama sobie mogła być ideałem i regułą. Bo gdzie tylko może być mowa o ideale i regule, o mądrości zatem i roztropności, tam te dwie cnoty albo płyną z Boga, albo, jako uzurpacya, powstają na Boga: więc na Mądrość, na Roztropność, na Prawdę i na Prawo. Zasady polityczne są mądrością i roztropnością w rzeczach społeczności ludzkiej dotyczących, więc muszą także płynąć z Boga. A muszą, bo i one, t. j. polityczne zasady, albo są chwilową formułą, ku zasłonięciu jakiejś niecności użytą, albo jeśli są zasadami, to winny mieć te dwa warunki: odpowiadać moralności i zmierzać do celów Bożych. Lecz kto zamiast Boskiej myśli w dziejach stawia byt narodowy i jego korzyść, ten kładzie podwaliny do m o r a l n o ś c i n i e z a w i s ł e j tak drogiej szermierzom b e z w y z n a n i o w o ś c i. Dobrzy katolicy należą też do grona nazwanego „Szkołą“ przez p. Koźmiana — i z pewnością nie godziłoby się im przypisywać chęci szerzenia moralności niezawisłej. Dopóki jednak nie zaprzeczą temu co p. K. w ich imieniu ogłasza, trzeba niestety powiedzieć, że to grono zamiast wpływać, jak zamierzało, na wychowanie narodu, wpłynęło chyba na j e g o z d e m o r a l i z o w a n i e, a to p r z e z z a s t ą p i e n i e z a s a d u t y l i t a r y z m e m. Bo kiedy kamieniem probierczym dobrego jest to czy rzecz jest pożyteczną i kiedy się to, bez przeciwwagi, w politykę wprowadza, w takim kraju jak Polska, gdzie wszystko jest napięte ku odzyskaniu bytu politycznego; gdzie, zatem, aż nadto wielką jest skłonność postawienia obowiązków prywatnych na podstawie polityki, by z niej brać miarę sądu o ich wykonaniu; kiedy się tak dzieje to moralność ogólna musi się obniżyć. Jak zaś dalece ten utylitaryzm „Szkoły“ we wszystkiem góruje, widać to na każdej kartce książki p. K., jak tam n. p. gdzie autor każe nam w przeszłości czcić „co było wzniosłem, szlachetnem, pięknem, b o z t e g o b y ł p o ż y t e k“.

Do roku 63-go w dziejach ducha naszego widać panowanie idei, zasad. Religia honoru z początków tego wieku była przecie jakąś zasadą, wiara w wolność ludów, w ich braterstwo, wiara w obowiązek Europy względem nas, wiara nawet w jej interes w naszej sprawie, (a nie było to całkiem fałszywem w sobie, choć było łudzeniem się co do tendencyi Europy) i mistycyzm poetów choć na złudzeniach oparty; wszystko to świadczyło jeszcze o jakiemś panowaniu a przynajmniej o potrzebie zasad, bo było w tem przyznanie prawdzie prawa do kierowania czynami; było dążenie do ideałów, i to utrzymywało ducha w podniesieniu, sztucznem nieraz, ale zawsze lepszem od nagiego utylitaryzmu. Ale chcieć, aby ten ostatni duchowi wystarczył, jak chce „Szkoła Stańczykowska“ jest to obniżać poziom moralny dając społeczeństwu egoizm, jako jedyną dźwignię. Cóż z tego że to jest zbiorowy egoizm narodu, zawsze to egoizm — więc antypod ducha Chrystusowego.

A jeżeli się zważy niepodobieństwo wyprowadzenia z egoizmu uczucia obowiązku, bo z egoizmu narodowego może się w sercu pojedyńczego człowieka zrodzić tylko egoizm osobisty; — jeżeli się zważy, że „polityczny“ patryotyzm nie może być odczutym przez masy, (a przecież komu o nie nie chodzi, ten ani patryotą być nie może, ani politykiem) bo jakże masy przywieść do wężowej roztropności mężów stanu? — albo jak, bez chrześcijaństwa, na podstawie egoizmu, utrzymać je w gołębiej prostocie uległości komendzie „szkoły“; — jeżeli się to wszystko zważy, to trzeba poprostu powiedzieć, że, przepolitykowawszy się, autor programu stworzył — utopię.

Ta więc moralność „ogólna“, którą p. K. podaje jako podstawę bytu narodowego pod względem ducha, to w końcu, zupełnie jak w systemie duchowym Pruskim, m o r a l n o ś ć b e z w y z n a n i o w a, na e g o i z m i e i u t y l i t a r y ź m i e o p a r t a. Temu nie stoją na przeszkodzie frazesy, wyraźnie *ad usum delphini* powtykane, jak n. p. że katolicyzm jest „prawdą bezwzględną“ że powinien być „wszystkiem w życiu“ a nie częścią jego, że nie godzi się go używać za środek i t. p. Nie można ich brać bardzo na seryo od takiego zwolennika swobody, jakim jest tłumacz Lisystraty. Jeźli się te figowe liście usunie, widać, że, w jego systemie, religia potrzebną jest dla moralności, religia — jakabądź w ogóle, a jak u nas katolicka, bośmy katolikami; a moralność „ogólna“ (a prywatna?) potrzebna dla bytu narodowego, któremu znowu trzeba wszystkiem służyć, bo on jest potrzebny — nie wiem już komu — chyba sam sobie, bo jest „sam dla siebie celem.“ Tak rozumieć, i to czuć, jest to być „patryotą politycznym“ — a „katolikiem politycznie umiarkowanym“ jak *Czas* nazywa siebie i swoich. Dla zapalenia nas ku temu, byśmy przyjęli jego program ocalenia bytu narodowego przez poświęcenie nadziei wyzwolenia go, — p. K., *non sine supercilio,* mówi, że skoro trudniejszem jest zachowanie bytu bez niepodległości, niż z nią — więc ta trudność sama, już przez się, powinna pociągnąć każde szlachetne serce — poprostu, b o j e s t t r u d n o ś c i ą. I to są argumenty polityczne!

Pomimo gry tej całej zakulisowej maszyneryi, my katolicy „politycznie nieumiarkowani“, musimy się trzymać tego starego pewnika, że taka moralność, ogólna czy prywatna, która ma co innego jak Boga samego na celu, choćby była z chińską wiernością przekopiowana z moralności katolickiej, nie jest katolicką, bo wyklucza łaskę, której Bóg nie udziela dla innych celów jak dla swojej chwały. Jest małpiarstwem bez życia.

Pozostajemy więc przy tem, że wszystko to, do czego wchodzi dobro i zło moralne musi być regulowa-

ne prawem moralnem z Boga płynącem, na Bogu opartem, Bogiem się karmiącem, inaczej jest to uzurpacyą, albo moralnością faryzejską, płacącą dziesięcinę od kminku, ale odpychającą inne Królestwo Boże, jak te, które jest *in loco nostro et pro gente nostra.*

Zasadę czynienia co korzystne a nie czynienia tego co szkodliwe dla bytu narodowego, będącą w gruncie tem samem co osławiona racya stanu *(raison d' État)*, podpiszą oburącz nietylko nasi rewolucyoniści, zachowując sobie oczywiście decyzyę o tem co złe i dobre, ale ją podpiszą wszelkie towarzystwa tajne, i wszelcy jawni gwałciciele prawa. Cóż innego robił Ludwik XIV. w zaborze Alzacyi; czegoż się trzymał car Piotr, gdy syna zamordował, czego Cromwell, czego Fryderyk pruski; czego Bismarck i czego się trzymają patryoci prawosławni, gdy z „politycznego patryotyzmu" duszą i gnębią Polskę? Podtrzymują, po swojemu zrozumiany, swój byt narodowy. A to jest moralność utylitaryzmu. Tego przecie wprost „zasadą" zwać nie można. Stawiając sobie dowolnie prawidła postępowania można je zapewne od ich sfery nazywać zasadami politycznemi, ekonomicznemi, handlowemi, ale jeżeli je wprost „zasadami" nazwiemy — to nasze, jeszcze nieodchrześcijanione ucho, zrozumie tu jakąś zasadę moralną, a duch nasz spostrzegając pod nią ludzką dowolność, demoralizuje się.

„Szkoła Stańczykowska" postanowiła, jak mówi p. K., walczyć z anarchią na każdem polu, zwłaszcza z „anarchią pojęć". Ale czy to nie jest właśnie najgorszem sianiem anarchii, gdy człowiek usunąwszy istotną, rzeczywistą władzę Boga, którego Wola jest prawem moralnem, stawia natomiast swój cel i swoją wolę, z niej wysnuwa obowiązki ludzkie, i przyprzęga do tego swojego wozu katolicyzm, wiarę i moralność z Boga płynącą?

Mnie się zdaje, że to jest anarchia macierz. Ale tego „Szkoła" nie widzi, tylko z mikroskopem w ręku szuka w koło siebie anarchii. Bada serca i biodra, nic nie przepuści. Zdaje się, że i niewinny Józef, ów z Egiptu, byłby za anarchistę przez nią uważany, za to tylko, że „opuścił stanowisko", gdy się wyprosił z więzienia. Bądź co bądź, i jakkolwiekby tam z nim postąpiono, pojęcie anarchii w „nauce Szkoły" sięga szeroko, skoro p. K. nas poucza, że i nieudolność administracyjna, — której przecie nie można uniknąć przy najkarniejszem usposobieniu, jeśli się nie przejdzie przez jaką szkołę administracyjną — że ona jest objawem anarchii (sic str. 355). „Szkoła w obec tej anarchii, mówi tu z emfazą p. K. postanowiła zapobiegać nieudolności". Nie widzi on za sobą przewróconego ładu Bożego, a widzi anarchistę w nieudolności urzędników! Lecz bądźmy spokojni: „Szkoła" przedewszystkiem „postanowiła zwalczać anarchię pojęć!"[1])

[1]) Co do ładu w pojęciach warto przytoczyć co p. K. mówi na str 330 III. Tomu. „Jak wiara nakazuje obowiązki teraźniejsze dla przyszłości zaświatowej, będącej czemś „niewiadomem" (wierzący człowiek nigdyby się tak nie wyraził bo wie, że go czeka kara pewna albo szczęście pewne, według zasługi) tak i niewiadoma przyszłość polityczna nakazuje obowiązki dla jej pozyskania." Ależ dla Boga! gdyby wiara mówiła „pracuj bez nadziei i bez wiadomości czy cię czeka nagroda czy kara" — któżby pracował? *Si tacuisses....*

Kiedy po pogromie 63-go roku wypadło zacząć na nowo budowanie narodu, trzeba było w istocie skupić się i zrozumieć naukę w tym pogromie zawartą. Gdyby się ją zrozumiało było należycie, wzięłoby się do przebudowy społecznej na gruncie Kościoła. Na to trzeba było zacząć od szczerego i zupełnego postawienia się w Kościele, wiarą i obyczajem; trzeba było wytępić w sobie „anarchię" niezgody między wiarą i jej moralnością a życiem naszem. Ludzie, którzyby, to uczyniwszy, z tego stworzyli szkołę polityczną, kierującą pracą nietylko ekonomiczną i intellektualną, objętą programem pracy organicznej, ale pracą społeczną; i to nie tyle dla „zajęcia zaszczytnego stanowiska między narodami Europejskiemi", co jest zawsze tem starem gonieniem za łaską obcych, ile dla ekonomicznego, moralnego i politycznego dźwigania ludu — tacy ludzie byliby się krajowi tak zasłużyli, że, nawet między nami, nie znalazłby się dla nich głos nagany. I byli wtedy ludzie zdolni, i Paweł Popiel nawoływał do tego. Lecz porwała ich zbyt wyłącznie polityka, a gdy ta góruje, najlepsi muszą ulegać wpływowi polityków z powołania, którzy we wszystkiem na zręczność więcej liczą, niż na prawdę. Praktyka parlamentarna, potrzeby stronniczych walk, przesiadanie się ze stołka na stołek, akrobatyzm polityczny, ustępstwa z zasad dla praktycznych rezultatów, wszystko to niezmiernie, w ciągu lat trzydziestu zamąciło w Galicyi pojęcia, rozluźniło zasady i pomnożyło anarchię moralną. Pozbyliśmy się dawnej wiary w niepodobieństwa, a nie nabyliśmy nic natomiast. Przepolitykowaliśmy się.[1])

Tak jest, przepolitykowaliśmy się — a jednak, dzięki Bogu, nie staliśmy się tem, co się nazywa narodem politycznym, to jest na komendę śmiejącym się lub płaczącym. Prawda to jednak, że zasady znikły, jakie nam dawniej pozostały były. Prawda, że na pierwszem miejscu stoją teraz u nas zręczność i obrotność polityczna, w braku siły. Wszystko to są symptomata demoralizacyi — jak i to wzmożenie się czci dla siły i udatności, i ta ukryta zazdrość względem narodów, które stanęły rozbojem i nieprawością. Może to zresztą i za późno uczciwemu dopiero w więzieniu żałować, że nie był zbójem!

Cóż nas postawiło w takiej sprzeczności z naszą tradycyą, z naszym duchem, z naszym interesem nawet, — bo komuż być przedstawicielem prawa pogwałconego, jeśli nie nam! Czyż już tak zwątpiliśmy, aby ono kiedy wróciło na świat! Czyż już tak zapomnieli-

[1]) Nie zamierzam krytykować prac politycznych Koła Polskiego w Wiedniu, ani zmniejszać jego zasług. Złe nic w tem jest, że ci, których obowiązkiem jest dyplomacyą i taktyką uzyskiwać ustępstwa dla kraju miarkują, co i kiedy mają mówić i żądać. Dyplomaci (bo dyplomatycznym jest stosunek naszych posłów do całości monarchii) mogą mieć zasady, jak świadczy o tem dyplomacya Stolicy Świętej, ale nie zawsze i nie wszędzie z niemi występować. Lecz złe jest w tem, kiedy się żąda, aby naród cały wierzył, myślał i czuł tak, jak jego dyplomaci przed obcymi mówią. A tego się u nas żąda, kiedy się perswaduje publiczności, nie to, że dyplomaci nie mogą inaczej mówić, ale że ich mowa ma być źródłem prawdy dla narodu. Nie możemy n. p. otrzymać lepszych praw edukacyjnych: to się rozumie; ale się nie rozumie, żeby nam nie wolno było myśleć, że mogą być lepsze i żądać ich. Stolica Święta n. p. choć we Francyi przyjęła śluby cywilne, nie każe nam wierzyć, że one dobre

śmy o cudach ręki Boskiej nad nami, kiedyśmy pod tą ręką chadzali, i jej wskazówek się trzymali!

Po prostu, przepolitykowaliśmy się, i zmysł nasz moralny się osłabił. Łączymy się, zmawiamy się w jednej pracy, w jednym celu, w celu dobra Ojczyzny. Ale zaledwie złączeni, rozchodzimy się, jeżeli nam o zasady idzie, albo jeżeli idziemy razem dalej, to przemilczając zasady i nazywamy to jednością.

I oto dlaczego, kierując się utylitaryzmem w polityce, nie jesteśmy w stanie rozpocząć nawet pracy społecznej na gruncie czysto katolickim.

W tej bowiem pracy, jak w żadnej innej trzeba jedności do dna duszy sięgającej. Jeżeli mogli ludzie najróżniejsi życiem moralnem, walczyć obok siebie w krucyatach; jeżeli mogła niekiedy sprawa katolicka używać zaciężnego protestanckiego żołnierza — i tacy właśnie Szwajcarzy mogą wiernie straż trzymać w Watykanie; — jeżeli mógł protestancki Guizot posyłać żołnierzy francuskich do Ankony w pomoc Papieżowi — to, gdy już wierni sami przystępują do obrony wiary, nie ramieniem, ale prawdą, i do dźwigania społeczności, nie prawami, ale pracą, za pomocą sił łaski przez Boga złożonych w Kościele — to walczący tak obok siebie na polu ducha, muszą *abundare in eodem sensu et in eadem sententia* — pod przewodem i z pomocą Boga; — muszą nietylko mieć przekonania polityczne katolickie, ale muszą znać katechizm, muszą strzedz przykazań i przystępować do Sakramentów. O tyle bowiem na tem miejscu zrobią, o ile Bóg będzie między nimi. Nigdzie zaś pamięć o tej prawdzie nie narzuca się tak gwałtownie jak u nas.

Tymczasem dzieje się przeciwnie. Przyzwyczajeni z dawien dawna do łączenia się w pracy na zasadzie wspólności klejnotu szlacheckiego — później na zasadzie polskości, co wystarczało dla celów szlacheckich i polskich — chcemy na tem samem poprzestać, gdy idzie o cele katolickie, o cele Boże. Skutkiem tego mamy przesąd, zagranicą nie znany, — jak świadczy reakcya przeciw skandalom Panamskim, — ten mianowicie, że, w sądzeniu nawet publicznych ludzi, nie wolno wchodzić w ich życie prywatne. Ale to tylko co do stosunku z Bogiem, co do grzechu — bo gdyśmy się łączyli jako szlachcice lub jako Polacy, to zaglądaliśmy dobrze czy nasz współpracownik dobrym jest szlachcicem lub Polakiem. Więc tylko kiedy obraża, nie nas już, lecz Boga, nakazujemy sobie dyskrecyę — i to jeszcze, nigdy w tem, co się mówi, tylko w tem, co się pisze. Zawsze ten zabobonny strach papieru drukowanego! Niech kto, widząc publicznie wywyższanie niegodnych na piedestal, uderzy na nich, nie mieczem Fineesa, broń Boże, lecz końcem tylko pióra, dla pomszczenia prawdy i czci Bożej, to „grubianin", dla tych przynajmniej, co nie muszą żywić wielkiej czci dla Fineesowej pamięci, lub zapominają o wyciągnięciu na jaw przez Św. Pawła w liście do Koryntyan, „życia prywatnego" owego grzesznika, który nawet nie był człowiekiem publicznym.

Z takiemi jednak wyobrażeniami, nakazującemi obojętność na wiarę i obyczaje stojącego obok nas w szeregu, można spiskować lub zakładać banki, ale nie można pracować duchowo na polu wiary i Kościoła. Można, nie przeczę, wiele dobrego zrobić, lecz nie można robić tego, co nam dziś najpotrzebniejsze: dźwigać naród na podstawie katolickiej. Bo ta praca, to walka o sprawę ludu Bożego, a do takich to walczących stosuje się słowo Balaamowe, iż zwyciężać będą, dopóki grzech nie odwróci pomocy Bożej od nich, bo ci właśnie z grzechem nic w walce nie poczną.

Zresztą, gdyby to co p. K. pisze, miało być istotnie wyrazem przekonań konserwatystów z nim trzymających — czemu trudno uwierzyć — to trzebaby za prawdę przyjąć, że się oni wyrzekają zasad społecznych i religijnych: „Dotąd, pisze on, stronnictwa zachowawcze opierały się na zasadach społecznych i religijnych: szkoła stańczykowska oparta jest na politycznych. Od jej powstania rzecz się miała rozgrywać między patrotyzmem szkodliwym a patryotyzmem politycznym[1]).

Patryotyzm szkodliwy ma być, w ogóle, ten co się opiera na zasadach społecznych i religijnych — nieszkodliwy, polityczny, ten, co, jak Andrassy, pisze na swojej choragwi: *von Fall zu Fall* — czyli: Według okoliczności. Ze zaś takiej polityki nie można prowadzić gremialnie, więc najlepiej powierzyć ją utalentowanemu specyaliście — i p. K. to doradza, — a patryotyzm społeczeństwa będzie wtedy zależał na potakiwaniu.

Nie przeczę, że dla prowadzenia interesów, ta droga jest najpraktyczniejsza — tylko nie identyfikujmy patryotyzmu z uzdolnieniem administracyjnem lub politycznem. Ogół nie powinien, zapewne, bawić się w dyplomacyę, ale powinien wewnętrznie nad, sobą pracować według pewnych i stałych zasad, powinien chcieć i czuć i żyć zbiorowo czemś więcej niż wspólnym ekonomicznym interesem.

(Ciąg dalszy nast.)

Ks. L. Z.

Echa z Rzymu.*)

Ponieważ w Rzymie i jego okolicach silna panuje influenza, Ojciec św. raczył dla wiecznego miasta i jego okolicy zawiesić obowiązek postu tak ścisłego jak i mniej ścisłego, aż do dalszego rozporządzenia.

— Ks. kardynał Steinhuber, ze Zgromadzenia OO. Jezuitów a przed otrzymaniem kardynalskiej godności przez lat trzynaście rektor kolegium germańsko-węgierskiego w Rzymie,

---

[1]) Powątpiewamy mianowicie o dwóch punktach: 1° o tem, aby istotnie od powstania „szkoły" stańczykowskiej (a miała powstać za sprawą p. K. w r. 1866) stanął był program zastąpienia dawniejszego patryotyzmu „patryotyzmem politycznym", skoro widzimy z listu P. Popiela do autora, że on w tym roku uważał za nieszczęście, że nie istnieje u nas partya ściśle katolicka. — 2° o tem, aby dziś wszyscy członkowie „szkoły" dzielili zapatrywanie, które autor podaje za fundamentalne — t. j. co do patryotyzmu politycznego — bo jakżeby p. St. Tarnowski mógł, na jubileuszu Cieszkowskiego mówić, „ze smutkiem" o ludziach przeszłego „świetniejszego pokolenia", „szczęśliwszych", bo „z góry widzieli to, czego my z dołu już dojrzeć nie możemy" (t. j. ziszczenie nadziei) choć „dążymy za ich przewodem" ku „światłu niebieskich promieni"? Jak mógłby im przyrzekać, że „lampa którąśmy od nich wzięli nie zgaśnie, choć mniej świetnie się pali; bo przez nich nauczeni myślimy, czujemy, chcemy jak oni" — jeżeli ich patryotyzm był szkodliwy?

*) Dla braku miejsca spóźnione. P. R.

wydał teraz obszerną a bardzo cenną książkę, zawierającą szczegółowe dzieje tego seminaryum. Kolegium to, założone w r. 1552 przez kardynała Morone, na przedstawienie św. Ignacego Loyoli, wychowało do końca 1893 r. uczniów 5748. Z pośród nich 23 zostało kardynałami, 47 arcybiskupami a 280 biskupami. Wielu innych doszło do wysokich godności i wiele położyło zasług po rozmaitych dyecezyach, zwłaszcza jako znakomici nauczyciele i gorliwi pracownicy w winnicy Pańskiej.

— Według urzędowego wykazu, wydawanego w Rzymie z polecenia Ojca Generała reformacko-bernardyńskiego, dowiadujemy się, że w przeciągu ubiegłego 1894 roku wyjechało na misye do różnych krajów 174 zakonników z tego Zgromadzenia. Do samej Brazylii udało się 80, do wysp Filipińskich 20, do Boliwii 15 zakonników a reszta do innych krajów pozaeuropejskich.

— Szkoła dla wykładu religii w Bolonii została otwartą. Arcybiskup miejscowy, ks. kardynał Svampa, pozwolił, aby w pałacu arcybiskupim na dole w kilku obszernych izbach odbywały się te wykłady. Dyrektorem szkoły został ks. Giovannini, archipresbyter kościoła metropolitalnego, a oprócz niego wykładać będzie dziewięciu profesorów. Nauka dzieli się na trzy oddziały, jeden niższy i dwa wyższe, to jest gimnazyalny i uniwersytecki.

Ks. kardynał Svampa w dniu otwarcia szkoły wobec już dotąd zapisanych uczniów, opiekunek i opiekunów tej szkoły miał gorącą przemowę, w której rzekł: „Powinniście uczyć się religii, bo jesteście dziećmi wieku XIX., wieku, w którym ośmielono się do wszystkiego, nawet do powstania przeciw Panu Bogu. W tych czasach tak wielkiej przewrotności umysłowej i moralnej, jakże się ubezpieczy młodzież przeciw wichrowi szalonych i śmiałych opinij, jeśli nie nauką religii? Jeżeli wyrobnicy zarabiają na życie w pocie czoła i pracy rąk, a uczniowie przykładają swe wyższe zdolności do poznania porządku przyrody i praw ludzkich: dlaczegoż młodzież nie miałaby poświęcić cząstki swoich władz umysłowych dla poznania Stwórcy wszystkich rzeczy? Powinniście się nareszcie uczyć religii, bo jesteście bolończykami. Bolonia była zawsze miastem wybitnie katolickiem i wszystko tutaj przypomina religią i pobożność waszych przodków".

— W Rzymie są szkoły papieskie czyli katolickie, rządowe i miejskie. Pierwszych jest więcej aniżeli drugich i trzecich. Stan szkół papieskich jest następujący: szkół elementarnych jest 256, do których uczęszcza 24.595 dzieci. Nauczyciele i nauczycielki dla tych szkół kształcą się w odpowiednich zakładach katolickich. Szkół wyższych jest 18, oraz samoistne kolegium Nazareńskie, zostające pod kierunkiem Ojców Pijarów. Oprócz tego jest 26 konwiktów, w których uczy się 1467 chłopców i dziewcząt. Jest 40 ochronek dla dzieci przychodnich, a 8 dla sierot opuszczonych. Nadto Papież, nie mogąc otworzyć uniwersytetu całkowitego, utrzymuje Akademią historyi prawa, szkołę wyższą literatury i dwa pensyonaty dla uczniów z poza Rzymu. Wszystkie książki używane w tych szkołach są odpowiednie rządowym, tylko poprawione, historya i filozofia są katolickie. Nie wchodzą tu w rachubę różne kolegia, seminarya, szkoły teologiczne, prawne, filozoficzne i przeróżne akademie. Komitety nadzorcze owych szkół, dozorcy czyli inspektorowie, 211 dyrektorów i t. d. zależni są od Kardynała Wikarego.

— Cezar Cantu zakończył doczesną pielgrzymkę w dn. 11. b. m. zrana, licząc przeszło 87 lat życia. Do ostatnich chwil zachował przytomność umysłu i z wielką pobożnością przyjął ostatnie sakramenta. Pociechą dla niego i wielką nagrodą na tej ziemi był telegram kardynała Rampolli, donoszący mu, że: „Ojciec św. z wielkim smutkiem dowiedział się o chorobie sławnego dziejopisarza, i gorąco pragnąc jego wyzdrowienia, z całego serca udziela błogosławieństwa apostolskiego". Zgon jego wywołał w całej Italii serdeczny i głęboki smutek, a pomiędzy mnóstwem telegramów, przesłanych rodzinie jego, pierwsze miejsce zajmuje telegram Papieża.

Z pomiędzy licznych jego dzieł, najznakomitszem jest: *Historya Powszechna*, która przełożona na polski język przez Rogalskiego, wyszła w 11-tu dużych tomach.

Cesar Cantu przez całe swe życie okazywał się zawsze posłusznym i wiernym synem Kościoła katolickiego. Uczucia te najdobitniej się ujawniały w czasopiśmie wydawanem przez niego: *Kronika historyczna wolności włoskiej*, oraz w ciągu jego dwukrotnego posłowania do parlamentu turyńskiego, w którym godnym był towarzyszem znakomitego katolika barona Wita d'Ondes Reggio.

Rząd piemoncki w owych czasach, obawiając się katolickich uczuć, tak prowadził sprawę przy jego trzecim wyborze, że Cantu nie został posłem; i odtąd usunął się od polityki wojującej a zamknął w swojem archiwum domowem. Mógł zostać ministrem, senatorem i inne mieć zaszczytne a korzystne stanowiska w nowej Italii, ale on, pomimo słabostki do takich rzeczy, usunął się na ubocze, gdyż jak raz to wyznał: obok jednoczącej się politycznie Italii widział przygotowujący się i rozwijający „wielki dramat antychrześciański". Zapytany w r. 1870 przez cesarza brazylijskiego, Don Pedra, który go odwiedził, jak to się mogło stać, że nie został przynajmniej senatorem, odrzekł, że chociażby go nominowano, toby przez uszanowanie dla Papieża nie przyjął tej godności.

Cantu polecił się pogrzebać w rodzinnej wiosce Brivio, gdzie na cmentarzu spoczywają jego rodzice, siostry i inni krewni, a na grobie położyć napis: „Badając dzieje, zrozumiał nicość wielkości i nędzy ludzkich".

Ks. dr. Wincenty Smoczyński.

Non expedit.

Rozwiązanie izby i rozpisanie nowych wyborów natrafia Włochy w chwili poważnej, gdy kraj jest znękany walkami politycznemi a opozycya się wzmaga, wyzyskując ciężkie błędy i wykroczenia Crispiego. Nędza i niezadowolenie wzmacnia szeregi socyalistów i anarchistów a konserwatyści, podtrzymujący koronę, stracili znaczenie. Rząd widzi to fatalne położenie i szuka środków ratunku. Sądzi, że jedynem wyjściem jest wprowadzenie do parlamentu nowego żywiołu, pełnego lojalności i umiarkowania, żywiołu zaś tego nie znajdzie nigdzie, jak tylko w obozie katolickim, od lat trzydziestu w myśl nakazu papieskiego nie biorącym udziału w akcyi politycznej. Wchodząc w intencye rządu, prasa oficyalna stara się wykazać, że dla katolików koniecznem jest porzucić abstynencyą i brać udział w wyborach do ciał prawodawczych. Niektóre z dzienników liberalnych posuwają się tak daleko, że już prawią o zawarciu ugody między Watykanem a kwirynałem, o zniesieniu *non expedit* i o deklaracyi do biskupów, iż katolicy mogą przystąpić do wyborów. Taktyka to znana. Rząd włoski chwytał się jej już kilkakrotnie tak za Piusa IX. jak za Leona XIII., zawsze jednak otrzymywał stanowczą odmowę. Tak też i obecnie usiłowania ministerstwa, aby wciągnąć katolików w sferę swej brudnej polityki, aby uzyskać podporę nietylko dla monarchii, lecz także dla siebie samego, rozbijają się o stałość Watykanu, który nie dopuści do uznania *status quo*, a nie sądzi, by sprawa Kościoła wymagała akcyi katolików. Oto, co pisze *Osservatore Romano* w tej kwestyi:

Jasnem jest dla wszystkich, że tym razem więcej niż kiedykolwiek prasa liberalna czyniła starań, aby katolików włoskich doprowadzić do urn politycznych. Nie szczędzi sofizmatów i pochlebstw, ponurych przepowiedni i uprzejmych zaprosin, zwodnych propozycyi i podstępów, aby katolików odwieść od należnego posłuszeństwa, lub rozdzielić ich zwarte i zgodne szeregi, lub wreszcie skłonić ich do złamania karności, dzięki której są dobrze zorganizowaną społecznością a nie chwilowem stronnictwem. Liberalni mniemają, że posłusznym i karnym zamkną usta, skoro przesadzając wydarzające się niekiedy odstępstwa, ogłoszą światu, że zakaz papieski (brania udziału w wyborach politycznych) stał się już martwą literą wobec faktu, iż katolicy obecnie wszyscy i wszędzie oddają swe głosy. A twierdzenie to, widocznie mylne, uzupełnia się szyderczem iście zapewnieniem, że katolicy włoscy nie liczą się tyle z zakazem papieża i interesem Kościoła, ile uwzględniają swe osobiste przekonania i swoje własne dobro.

Oskarżenie to — bo jakże inaczej rzecz nazwać, — które liberalni miotają na katolików włoskich, powinnoby tym katolikom, co nie słuchają papieża, stanowczo dać do poznania, jakie wyobrażenie mają o nich liberalni, którzy zachęciwszy ich do dezercyi, czynią im teraz zarzut tchórzostwa i sobkostwa. Powinnoby ich objaśnić, na czem polega rzeczywisty interes Kościoła i katolików: na abstynencyi czy na braniu udziału w wyborach politycznych. Gdyby abstynencya nie była szkodliwą, a branie udziału było korzystnem dla liberałów i rewolucyi, nie próbowaliby przełamać pierwszej, a popierać drugiego. Z doświadczeń, poczynionych w ostatnich latach, wynika to całkiem jasno.

Póki udział katolików w wyborach uważano za szkodliwy dla celów rewolucyi i liberalizmu, opierano się jemu wszelkimi sposobami. Dlaczego dziś o ten udział się dopominają? dlaczego go popierają, zachęcają i chwalą? Nie trudno pojąć, że pochodzi to z dwóch przyczyn.

Przedewszystkiem stąd, że w łonie liberalizmu i w jego szeregach wre walka, z powodu której nie ma on silnego, zorganizowanego jądra, nie może się skrzepić i zreorganizować; powtóre stąd, że logiczne następstwa jego nieszczęsnych zasad już wzięły nad nim górę, więc z tego powodu sam nie może się oprzeć zdecydowanej a poniekąd zrozpaczonej falandze nieprzejednanych i zaciętych wrogów, którzy zewsząd nań napierają. Dlatego wzywa nowej pomocy, dlatego sieje nieposłuszeństwo, rewolucyą, niekarność, rozdwojenie w obozie katolickim, jedynym, który dotychczas pozostał cały i nietknięty w powszechnem rozprzężeniu. Nie piejemy z tego powodu peanu zwycięztwa i nie uważamy przeciwnika za pobitego. Bądź co bądź jest to nieprzyjaciel, choć prosi o zawieszenie broni, rozpoczyna rokowania i przedkłada warunki ugodowe; czyni to jednak nie dla nas, lecz dla siebie, aby zyskać w nas współwinnych, a nie sprzymierzonych; nie aby kroczyć za wspaniałym wozem tryumfalnym wiary i sprawiedliwości, lecz aby nas zaprządz do brudnych taczek liberalizmu i rewolucyi. Już z tego jedynego punktu widzenia okazuje się cała mądrość i cała praktyczna pożyteczność zakazu papieskiego. Kryją się w nim jednak inne głębokie przyczyny, które musimy dokładnie rozważyć, aby poznać należycie, jak zasługuje na owe „rozsądne posłuszeństwo“ (*rationabile obsequium* św. Pawła), które nieść mu powinniśmy jako katolicy, obywatele i włosi.

Non expedit jest nie tylko nakazem najwyższej władzy, lecz jest także znamienicie praktycznym i istotnym narodowym programem politycznym dla Włoch i włochów.

Non expedit jest równocześnie programem utrzymania, ochrony, przygotowania i czynu. Utrzymania, ponieważ utrzymuje w całości i czystości wielkie i niezmienne zasady bezwzględnej sprawiedliwości i porządku społecznego, tudzież siły katolickie w całych Włoszech. Ochrony, ponieważ katolików włoskich strzeże i chroni przed niebezpiecznem zetknięciem, przed zgubnem otoczeniem, przed złymi wpływami, przed korrupcyą, kompromisami, transakcyami, dwuznacznościami i sidłami, których pełen jest świat liberalny i atmosfera rewolucyjna, ogarniające niestety nowe Włochy. Przygotowania, ponieważ uczy karności i posłuszeństwa, napawa duchem łączności, uzdalnia do oporu i walki, pozwala studyować ze spokojem i rozwagą najtrudniejsze zadania i najżywotniejsze interesy. Czynu, ponieważ pozbawia rewolucyą pokarmu i siły, agitacyom liberalnym przeciwstawia opór wiary i porządku, akcyi liberalnej katolicką, rozluźnieniu sił liberalnych organizacyą sił katolickich, bezładnemu chaosowi partyi, frakcyi, sekt i lóż zgodne stowarzyszenia, uregulowane związki, pokojowe zebrania, wreszcie jednoczy obóz katolicki w jednolitą całość pod jedną chorągwią i jednym wodzem.

Oto wielka i niepokonana siła katolickiej armii we Włoszech; jeden ma tylko niezmienny sztandar i jednego najwyższego wodza, od wszystkich czczonego i kochanego, przywykłego walczyć i zwyciężać. Gdyby to zrozumieli wszyscy katolicy włoscy, to wnetby poznali, że nie można walczyć i działać dla dobra Włoch i Kościoła pod sztandarem rewolucyi a wbrew nakazom papieża.

Bezkarne bluźnierstwa.

Że socyalistyczny krakowski *„Naprzód“* przemyca raz po raz mimo czujności cenzury oszczerstwa i potwarze na księży, to można sobie wytłómaczyć. Trudno bowiem żądać od c. k. Prokuratoryi lub nawet Dyrekcyi Policyi takiego węchu, żeby mogła zwietrzyć każde oszczerstwo, choćby ono dotyczyło i kapłana katolickiego.

Ale żadną miarą nie można pojąć i wytłómaczyć sobie, dlaczego cenzura bezkarnie przepuszcza pojawiające się nierzadko w *„Naprzodzie“* jawne bluźnierstwa i szyderstwa z religii katolickiej. Na dowód przytaczamy wyjątek z doniesienia, umieszczonego w Nr. 10 *„Naprzodu“* na ks. Proboszcza z Wierzchosławic dyec. tarn.:

„W parafii tej istnieją ciekawe bardzo bractwa „Róż“ białej, czerwonej, Jerychońskiej i t. d., do których wpis kosztuje od 50 ct. do 2 zł.

Do bractw tych przywiązał ks. Proboszcz rozmaite odpusty; im większą jest wkładka, tem większymi i obfitszymi są łaski i odpusty!“

Wobec takiej zniewagi rzeczy świętych i drogich sercu katolickiemu blednieją wszelkie artykuły o „siostrzenicy koalicyi“, jak niemniej wszystkie wyjątki z procesów tarnopolskiego i cieszyńskiego, które spotkały się natychmiast z konfiskatą w różnych pismach krajowych!

Nie wyciągamy bynajmniej błagalnych ramion do c. k. Prokuratoryi i Dyrekcyi Policyi o ratunek i opiekę; bez nich wyrósł Kościół Chrystusa Pana, bez nich rośnie też i dzisiaj we wielu krajach. Zwracamy jednak uwagę na to, że takie nierówne traktowanie wybryków prasowych naprowadza socyalistyczne tłumy na ten prosty wniosek, że obraza religii jest mniejszą od obrazy c. k. Namiestnika, ośmiela je do dalszych napaści i przysposabia grunt dla społecznych przewrotów.

BIBLIOGRAFIA.

Rok Chrystusowy czyli rozmyślania na każdy dzień roku o życiu i nauce Pana Naszego Jezusa Chrystusa przez *ks. M. Awancina.* Tłumaczył z łacińskiego *ks. Al. Jełowicki.* Wydanie nowe, przejrzał i do użytku osób wszelkiego stanu zastosował *O. Prokop*, Kapucyn. Warszawa, Gebethner i Wolff 1895, str. 580 (w małej 8-ce.) Cena 1 zł. 40 ct.

Czas jest najlepszym probierzem dzieł teologicznych i ascetycznych. Książka więc taka, jak Rok Chrystusowy, O. Avanciniego T. J., która po raz pierwszy wyszła w r. 1667 a przez dwieście lat z górą doczekała się niezliczonych wydań i ciągle jest poszukiwaną; taka książka, mówię, ma widać niezwiędłą świeżość i stateczny wpływ na uświątobliwienie dusz wierzących. Fakta przemawiają na jej korzyść wymowniej, niżby słowa uczynić to mogły. Jeżeli zaś, jak w niniejszym wypadku, przekładu dokonał tak niezrównany tłumacz, jak O. Aleksander Jełowicki, a świeżo przejrzał i do użytku osób wszelkiego stanu zastosował O. Prokop, niepośledni kierownik dusz i zasłużony pisarz, to zalecanie książki staje się zupełnie zbyteczne: wystarczy wspomnieć, że się pojawiła. Format wygodny i druk wyraźny, choć nie duży, podnoszą jeszcze wartość tego dzieła, a dodane na końcu wskazówki pozwalają w rozmaity sposób korzystać ze zdrowego i nader pożywnego pokarmu, zawartego w książce.

* *

Zbawienie zapewnione przez nabożeństwo do Maryi... dowody i przykłady przez *O. Meyet'a*, tłom. z francuskiego, w 16-ce str. 112. Kraków. Nakładem spółki wydawniczej Polskiej. Cena 40 ct.

Wszystko, cokolwiek może w sercach naszych podnieść, ugruntować i umocnić nabożeństwo tak skuteczne i cenne, jakiem jest zawsze nabożeństwo do Niebios Królowej, zasługuje na uwagę naszą i pamięć. A już prawdziwą przyjemnością

jest spotkać się z książką, która tak umie trafić do przekonania, przemówić do serca, zająć czytelnika i pouczyć, jak broszurka o tytule wyżej podanym.

Do wykazania prawdy, że *„Devotus Mariae nunquam peribit“* zmierza autor zwięźle i logicznie, stwierdza swą naukę zdaniami Świętych, Ojców i Doktorów Kościoła, przytacza przezornie dobrane przykłady, a wszystko to kończy jednym wnioskiem, postawionym na wstępie dziełka.

Książeczka ta znakomite odda przysługi nie samym kapłanom tylko, ale śmiało polecić ją można jako lekturę dobrą wszystkim. Jednych ona zagrzeje i umocni w nabożeństwie do Maryi, innym może na myśl przywiedzie szczęśliwsze chwile, kiedy weselej i pogodniej im było w duszy pod opieką Tej Orędowniczki naszej, dla nikogo z pewnością nie pozostanie bez pożytku.

Tłómaczenie jest staranne i poprawne.

O. Karol Antoniewicz T. J., **Poezye religijne,** wydał ks. J. Badeni T. J. w 8-ce str. 159, w Krakowie, 1895. Cena 1 zł.

Sądzimy, że wydanie świeże tych poezyi, w których każdy wiersz tchnie taką wiarą, miłością Boga i bliźnich, mile widzianem będzie przez wszystkich, umiejących cenić pamięć wielkiego kapłana, misyonarza i poety. Ten sam zbawienny wpływ czarującej i porywającej wymowy, którym ks. Antoniewicz wzruszał tłumy, ten urok religijnej pociechy, którą ongi koił zbolałe i cierpiące dusze, płynie i dziś jeszcze z tych poezyi.

Wszystko w nich proste, wszystko swojskie — forma i przedmiot — ale jakiż w tej prostocie nastrój głęboki i poważny, jaka w tej formie słodycz, trafiająca do serca i budząca w niem oddźwięki innego świata!

W I tomie zebrał ks. Badeni utwory treści religijnej, a starał się o to, iżby wydanie było o ile możności najkompletniejszem. Mamy tu więc nietylko znane dawniej już prześliczne Kolędy, pieśni o Matce Najświętszej, „Wianek Krzyżowy“ i „Wianeczek majowy“, „Poselstwo Aniołka w niebie“, ale mamy i kilka innych, kryjących się dotąd w manuskryptach wierszy. Pod względem formy zewnętrznej przedstawia się książka gustownie i ozdobnie. Okładka strojna jest w dobrze wykonany motyw, przedstawiający O. Antoniewicza na kazalnicy. W tekście samym rozrzucono obficie wiele ozdób i winietek. Tom II. poezyi obejmie utwory treści świeckiej.

St. Tarnowski: Studya do historyi literatury polskiej: **Wiek XIX, rozprawy i sprawozdania,** tom I. w 8-ce str. 299. Cena 2 zł., w Krakowie, 1895.

Że właśnie na tem miejscu i to w piśmie kościelnem czynimy wzmiankę o powyższem dziele, to dzieje się z tego powodu, iż szanowny autor, znany ze swych prac uczonych nad literaturą polską, w tym tomie pomieścił rozprawę arcyzajmującą o naszych Koledach. Na ten wdzięczny temat pisał cośkolwiek p. Bobowski w swem dziele o pieśniach polskich dawnych, poruszano tę sprawę i w warszawskim *Przeglądzie Katolickim* i w innych pismach, ale wyczerpująco i dokładnie rozbiera tę rzecz dopiero autor wspomnianych tu studyów.

Autor kończąc swą rozprawę mówi: „szanujmy Szopkę, szanujmy zwłaszcza Kolędę. Ta stanowi część najbogatszą, a w każdym razie najbardziej oryginalną naszej poezyi ludowej“.. Że ją autor sam szanuje, tego dowodem pietyzm, z jakim pracę swą uskutecznił.

Zdaje w tym tomie p. Tarnowski jeszcze sprawę z Mickiewicza Ksiąg pielgrzymstwa i Konfederatów, z dzieł kilku Słowackiego, Księdza Kalinki (bo on przeważnie pisywał w „Rocznikach polskich“, które tu są omawiane) i osławionych „Rachunków“ Kraszewskiego.

Ks. J. Łabaj: **Żłóbek,** przedstawienie sceniczne na uroczystość Bożego Narodzenia w 3 odsłonach zestawił..... w 8-ce, str. 66. Kraków, 1894. Cena 75 ct.

Mamy kilka na tem tle osnutych rzeczy, z mniejszem lub większem powodzeniem przedstawianych. O kompozycyi autora wiemy tyle, że jej przedstawienie cieszyło się niezwykłym sukcesem i to nie gdzieś w szarym zakątku prowincyi, ale w słynącym z dobrego smaku estetycznego Krakowie. Już ten fakt pochlebnie świadczy o wartości utworu tak pod względem wymogów scenicznych, jak i treści.

I w rzeczy samej nie zawiodła nas sława, jaka poprzedziła ukazanie się tego dziełka. Co mu naszem zdaniem najwięcej zjednywa sympatyi, to naturalność układu, prostota i swoboda, z jaką całą akcyą rozwija i pełna życia rozmaitość, która cechuje każdą odsłonę przedstawienia.

Być może, że wykonanie programu wedle wskazówek autora wymaga wiele zachodu (bo melodye nie są wszędzie znane), ale sądzimy, że tę pracę sowicie nagrodzi szczera wdzięczność słuchaczy. Nuty melodyi podano wraz z tekstem.

Tym wszystkim, którzy tego rodzaju przedstawieniami trudnić się pragną, przewodnikiem istotnie praktycznym będzie dziełko ks. Łabaja.

Ks. A. Boc T. J.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Węgry. Nowe „katolicko-ludowe“ stronnictwo na Węgrzech, stojące pod kierunkiem hrabiów Mikołaja Esterhazy'ego i Ferdynanda Zichy'ego, wystosowało do Papieża adres, na który Leon XIII. odpowiedział pismem, doręczonem hrabiemu Zichy'emu przez nuncyaturę wiedeńską. Pismo to brzmi tak:

„Nasze pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo: Z jaką gorliwością i z jakiem zaniepokojeniem śledziliśmy wszystko, co w ostatnich czasach działo się na Węgrzech w rzeczach dotyczących wiary, to mieszkańcom waszego kraju dostatecznie wiadomo. Zasmuca nas nadzwyczajnie, iż sprawę katolicką, która od świętego króla Szczepana nieprzerwanie kwitła, wystawiono teraz na liczne zamachy, przez co jest ona w wielkiem niebezpieczeństwie. Z tego powodu, a z mocy Naszego apostolskiego urzędu, jako również w skutek szczególnego poważania, jakiem was obdarzamy, dziękujemy wam, żeście wszystkie swe siły wytężyli, aby uczucia Węgier obudzić i bronić świętej katolickiej sprawy. Tem radośniej wypowiadamy wam Nasze uznanie, że coraz liczniejsi są ci, którzy popierają wasze prace. Szczególnie zaś cieszy Nas dokonane zjednoczenie katolików ku obronie w węgierskim sejmie praw religii i małżeństwa. Tobie, kochany synu, winszujemy serdecznie, iż kierownictwo tego związku objąłeś wspólnie z szlachetnym hrabią Mikołajem Esterhazy'em, ponieważ wy właśnie dajecie najstalszą rękojmię, że za waszą przyczyną nadzieja uchylenia dolegliwości, grożących katolikom, będzie spełniona. Z jak dobrą wolą przystępujecie do tak zacnego dzieła, świadczy o tem pismo wasze do Nas, pełne posłuszeństwa i miłości. Całkowicie pochwalamy i przyjmujemy wasze postanowienie, o którem otrzymaliśmy również wiadomość, że dla popierania sprawy katolickiej i nowego stronnictwa założone będzie osobne dziennikarskie wydawnictwo. Zarówno dla ciebie, jak dla wszystkich innych pracowników w tem piśmie niech będzie zawsze decydującą ta zasada, że nigdy nie należy uchylać się od rad waszych biskupów, ani nadwyrężać ich powagi. Również powinniście jak najbardziej troszczyć się o to, iżbyście — jak to już nieraz zalecaliśmy publicystom — w słowach byli umiarkowani, szanowali władze państwowe, działali zgodnie ze zwierzchnością kościelną, zwłaszcza zaś z Apostolską Stolicą. Nieznużenie i bez żadnego zaniedbania pracujcie wszędzie tam, gdzie coś dobrego uczynić możecie dla ojczyzny waszej i dla powagi katolickiego Kościoła. Aby zaś Bóg za wstawiennictwem Jego Niepokalanej Matki, opiekunki Węgier, wspierał wszystko, co w Imię Jego poczniecie, dajemy tobie, kochany synu i szlachetnemu Mikołajowi Esterhazy'emu, jako też wszystkim innym, którzy wraz z wami wystosowali do Nas pismo, Nasze zupełne apostolskie błogosławieństwo. *Leon XIII*“.

Z tego pisma wynika, że błędnie donosiły rządowe dzienniki peszteńskie, jakoby Papież nie pochwalał opozycyi przeciw ustawom wyznaniowym. On nie zaleca walki burzliwej, któraby doprowadziła do smutnych zatargów domowych, bo zawsze był i jest apostołem pokoju, ale pragnie, aby legalną drogą zdążano do przywrócenia praw religii należnych, a w końcu daje swe błogosławieństwo stronnictwu „ludowo-katolickiemu“. Niezawodnie oddziała to na stosunki węgierskie.

Berlin. Wiec polsko-katolicki odbył się w niedzielę, 17. b. m. w Berlinie. Wzięło w nim udział 600 osób. Przedmiotem narady było religijne i polskie wychowanie dzieci Polaków, zamieszkałych w Berlinie. Wiec zagaił prezes towarzystw polskich p. Berkau, a przewodniczącym wybrano przez aklamacyę X. patrona Wawrzyniaka. Po przeprowadzonej dyskusyi uchwalił wiec następującą rezolucyę: Zebrani na wiecu polsko-katolickim w Berlinie w dniu 17. marca 1895 r. Polacy oświadczają: Uznając niebezpieczeństwo, na które najdroższe skarby Polaka tj. religia katolicka i język polski na obczyźnie są narażone, uznając, iż to niebezpieczeństwo zagraża przedewszystkiem dzieciom wychowanym wśród ludności niekatolickiej i niepolskiej, wzywamy rodziców, którzy się uważają za katolików i polaków, aby wszelkimi godziwymi i prawnymi sposobami starali się o zachowanie religii katolickiej i języka polskiego u swoich dzieci. Przyznajemy, iż pożyteczną i potrzebną jest nam znajomość języka niemieckiego, nie możemy jednak uważać za dobrego Polaka tego, ktoby dopuścił, żeby dzieci jego nie rozumiały ojczystej mowy własnych rodziców.

Francya. *(Kazania pasyjne. — Jubileusz pierwszej wyprawy krzyżowej. — Odwołanie błędów. — Klub katolickich studentów. — Wielki rozwód).*

Kazania pasyjne w Kościele Notre-Dame w Paryżu głosi w roku bieżącym Msgr. Hulst, rektor paryskiego katolickiego Uniwersytetu. W roku zeszłym mówił o rodzinie i społeczeństwie, obecnie zaś w dalszym ciągu omawia obowiązki obywatelskie. Na rok przyszły zamierza wyłożyć V. i VII. przykazanie dekalogu w zastosowaniu do obecnego życia społecznego.

— Z powodu jubileuszu kapłańskiego otrzymał kardynał Richard pomiędzy innymi podarunkami od dyecezyan kwotę 130.000 fr. z przeznaczeniem na budowę wielkiego ołtarza w Bazylice Serca Jezusowego w Montmartre. Wobec srogiej zimy postanowił jednak kardynał użyć tej sumy na rzecz ubogich, którym zimno dała się we znaki. Postąpił tak, jak dawniej czynili nieraz biskupi: sprzedawali nawet naczynia kościelne, aby biednym dopomódz.

— Z powodu jubileuszu pierwszej wyprawy krzyżowej, który rozpoczyna się 20. maja b. r. wyraził Ojciec św. życzenie, aby stał się nowym bodźcem dla świata chrześciańskiego, tak jak za czasów przodków przed ośmiuset laty zwrócił oczy ku starym Kościołom wschodnim. Udzielił też na czas jubileuszu w Clermont wszystkim pielgrzymom nawiedzającym Bazylikę N. P. Maryi zupełnego odpustu, przyzwolonego dla pielgrzymów do świętych miejsc, pod zwykłymi warunkami i z zastrzeżeniem odmówienia modlitwy o powrót Kościołów wschodnich do jedności. Będzie więc ten jubileusz niejako nową wyprawą krzyżową, nie z mieczem lecz z modlitwą, na zdobycie Wschodu. Oby ta wyprawa nie ograniczyła się na samą Francyą, gdzie obchodzi się jubileusz, lecz oby ogarnęła cały świat chrześciański pod hasłem: „Bóg tak chce"! Wtedy jubileusz, który z woli Opatrzności niejako w pomoc przychodzi zamiarom Ojca św., takie mógłby mieć następstwo, jak ów wielki fakt w dziejach wieków średnich. „Bóg tak chce".

— Imiennik obecnego prezydenta rzeczypospolitej, Feliks Faure, dawniej wysoki urzędnik i znany dziejopis, autor „Życia św. Ludwika", które akademia francuska uwieńczyła nagrodą a Rzym potępił z powodu błędów gallikańskich, złożywszy w Chartreuse po pięciu latach próby profesyą zakonną w b. m., odwołał uroczyście swe pisma i poddał się Kościołowi; wstąpiwszy do zakonu oczywiście nie mógł postąpić inaczej, w każdym razie jednak przykład ten godzi się zanotować.

— *Cercle catholique des etudiants*, posiadający wielką ilość członków, jest szczodrze wyposażony. Zajmuje cały dom przy ulicy Luksemburskiej. W przedsionku wznosi się statua męczennicy, głosząc niejako ducha, który w tym domu panuje. „Przedewszystkiem i nadewszystko wiara". Pomyślano o zaspokojeniu wszelkich potrzeb ciała i ducha członków klubu. Są więc sale jadalne, gimnastyczne, pracownie, sale dla malarzy i rzeźbiarzy, sale konwersacyjne, konferencyjne i muzyczne; nawet sali bilardowej nie braknie dla pragnących uczciwej rozrywki. Kształtna kaplica służy ku zbudowaniu duchowemu. Życie w domu tym wypełnia modlitwa, nauka i rozrywka. Oprócz mszy św. każdego poranka ćwiczy się młodzież we wszelkich uczynkach miłości chrześciańskiej. Odwiedza ubogie rodziny, uczy na kursach wieczornych. W przydzielonych jej częściach miasta urządza wykłady dla robotników lub udziela im wskazówek hygienicznych *(secretariat du peuple)*, posługuje w kuchniach ludowych *(oeuvre de la mie du pain)*. Kierownictwo klubu dba również o ogólne wykształcenie i studya fachowe. Wieczorki dramatyczno-literackie odbywają się na przemian z wykładami o kwestyach społecznych, politycznych i filozoficznych. A wykłady te miewają najznakomitsi uczeni katolicy, przybywa zaś na nie często także wyborowa publiczność. Nadto są pewne wieczory zastrzeżone tylko dla medyków, inne zaś dla prawników. Stowarzyszenie liczy obecnie 620 członków, między nimi wielu obcokrajowców. Naczelny nadzór wykonywa arcybiskup paryski, bezpośrednim kierownikiem jest kapelan zakładu ks. Fonsegrive.

W dniu 12. lutego 1891 połączył mer w Passy „wyłącznie" cywilnym węzłem małżeńskim p. Joannę Hugo i p. Leona Daudet, w dniu 2. lutego 1895 trybunał Sekwany orzekł rozwód tych młodych małżonków. Ojczym panny młodej, Edward Lockroy, usilnie się starał, aby tym cywilnym zaślubinom nadać charakter niechęci i obrazy dla Kościoła. Zapragnął pokazać światu demokratycznemu, że związek małżeński do szczęścia nie potrzebuje błogosławieństwa księdza.

Jules Simon był na tyle słabym, że dał się użyć w tym celu za narzędzie. Wymowny ten senator wygłosił przy uroczystości rzecz pełną namaszczenia, w której najbardziej obiecujące przepowiednie łączyły się z najsłodszemi pochwałami. Naturalnie nazajutrz przemowa ukazała się w dziennikach. Proroczym głosem zapowiadał w niej Simon „związek wieczny" młodej parze. „Wieczność" trwała lat cztery — tyle właśnie, ile mandat deputowanego. Ba, cóż z tego? może właśnie p. Lockroy cieszy się bardzo, że tak drastycznym przykładem odniósł zwycięstwo nad nauką Kościoła o dozgonności małżeństwa! Wszak *„Radical"* z niemałą radością skonstatował, iż liczba rozwodów się wzmaga. „Co za poniżenie dla Kościoła, jaki tryumf dla idei świeckich!" A jaki rozgłos nadawano tej czysto cywilnej ceremonii, która przecież nie była niczem innem, jak podpisaniem kontraktu. 150 członków orkiestry Lamoureux'go odegrało symfonię Beethovena. Miasto Paryż nadesłało snopy kwiatów, przyjaciele przyozdobili biuro merostwa najpiękniejszemi tkaninami wschodu i nie brakło nawet epithalanium. I po tej komedyi próżności rozwód w przeciągu lat czterech! A jednak już wówczas byli tacy, którzy trzeźwo patrzyli się na tę komedyą. Pani Carnot nie przyjęła zaproszenia na akt zaślubin cywilnych ku wielkiemu zgorszeniu dworu i rządu. W dzienniku *Monde* na drugi dzień czytano: „Jakżeż drgać musiała ręka, podpisując kontrakt, który będzie zerwany może w niedługim czasie!" Nie potrzeba też było wielkim być prorokiem, aby tak przepowiadać. Prawo o rozwodach czyni małżeństwo cywilne niepewnem i przejściowem. Pod pozorem rozwiązania nieznośnych stosunków w kilku złych małżeństwach podkopuje instytucyą samą, zniżając ją do znaczenia związku chwilowego i dowolnie rozwiązalnego.

Czy to postęp! W myśl rozporządzenia Wysokiego c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 2. lutego 1895 r. l. 9547 ma się odbywać tegoroczny pobór do wojska w Krakowie (a może też i gdzieindziej) we wielkim tygodniu i to także we Wielki Czwartek i we Wielki Piątek b. r. Chociaż te dwa ostatnie dni nie należą do świąt uroczystych, to jednak są to dni pamiątkowe największych zdarzeń naszej wiary katolickiej i są, a przynajmniej powinny być, dniami największej ciszy i skupienia ducha. Wiadomo zaś powszechnie, że poborom do wojska towarzyszą uliczne zbiegowiska, hałasy i pijatyki, co nawet przewiduje samo rozporządzenie dotyczące poborów, grożąc karami porządkowemi tym, coby się stawili w nietrzeźwym stanie.

Wobec tego musi się wydać dziwnem, że Wysokie c. k. Namiestnictwo, mając do dyspozycyi setki dni w roku, wyznaczyło taki właśnie termin na pobór do wojska. Osłabianie uczuć religijnych ludności nie leży przecież ani w programie ani w interesie Wys. c. k. Rządu!

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Kancelerzem Konsystorza Metrop. zamianowany został ks. Dr. Twardowski Bolesław.

Prefektem Seminaryum ustanowiony ks. Adam książę Sapicha.

Kooperatorem ustanowiony w Podkamieniu koło Brodów O. Rymarczyk Marcin z Zakonu kaznodziejskiego, przeniesiony z Konwentu Krakowskiego.

Zmarł 26. marca ks. Tworowski Franciszek, kapelan Szpitala powszechnego we Lwowie, ur. 1822, ord. 1845. R. i. p.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczeni expositorio canonicali: ks. Wawrzyniec Bednarz, proboszcz w Porębie-radlnej; ks. Ignacy Ziołowski, proboszcz w Złotej.

Przeniesieni: ks. Michał Januś z Lipnicy-murowanej do Chomranic, ks. Franciszek Łukasiński z Ujanowic do Lipnicy-murowanej, ks. Ludwik Czapieński z Chomranic do Ujanowic, ks. Józef Sikora z Przyszowej do Zaborowia, ks. Stanisław Kubas z Wietrzychowic do Łącka, ks. Kazimierz Salewski z Łącka do Przyszowej jako administrator in spiritualibus, ks. Marceli Piotrowski z Zaborowia do Wietrzychowic.

Zamianowany dziekanem limanowskim ks. Ernest Christ, proboszcz w Ujanowicach.

Konkurs na probostwo w Tuchowie, w skutek rezygnacyi Najprzew. ks. Arcybiskupa Hryniewieckiego, rozpisany do 5-go maja.

Do całego nakładu dzisiejszego numeru dołączamy CENNIK p. **Karola Balabana**, kupca we Lwowie.

NAKŁADEM
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dr. Władysł. Miżkowskiego
w Krakowie
wyszły świeżo
Rady po spowiedzi
Cena egzemplarza 2 ct.
Cena 100 egzemplarzy zł. 1 ct. 50.
Z przesyłką zł. 1 ct. 65.

MICHAŁ KARAS
w Krakowie, mały Rynek
zaprzys. dostawca win mszalnych wedle [illegible] wiadectwa
J. E. księcia Kardynała Albina Dunajewskiego
poleca
Wielebnemu Duchowieństwu
Wina węgierskie, czyste naturalne, różnej [illegible]
po umiarkowanych cenach.
Łaskawe zamówienia wykonuje z wszelką sumiennością.
Zamówienia uskuteczniam z piwnic zamiejskich **bez opłaty konsumcyjnej.**


SER N°15.

Po cenach fabrycznych
STACYE drogi krzyżowej t. j. 14 obrazów Męki Pańskiej naciągane na płótno w podwójnych ozdobnych ramach z krzyżami u góry w cenie za cały komplet 56 zł., 80 zł., 100 zł., 125 i 140 zł.
Polecam również **Stacye drogi krzyżowej** w płaskorzeźbie w cenie 400 zł., 500 zł. i wyżej.

WINCENTY KUCZABIŃSKI
Lwów, ulica Kopernika l. 2.
Wydawnictwo książek do nabożeństwa i
Skład przedmiotów treści religijnej.

Ks. Krukowski w **Krakowie** ma jeszcze zapas *Majówek: O cnotach N. Maryi P.* — *O św. czcicielach.* — *Wykład Różańca.* — *Salve.* — *Godzinki.* — *Magnifikat.* — *Pod Twoją obronę.* — *Witaj Gwiazdo morza*, pojedynczo po 35 ct., razem 2 złr. 50 ct. *Kazania o M. B.* 2 złr., o *Pokorze* 23 ct. Daje też za intencye. 1 egzemp. *Biblioteki IX.* za 7. *Większą Pastoralną* za 15 int.

Nowe wydawnictwa
Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Antoniewicz Karol ks. Poezye Religijne. Wydał ks. Jan Badeni T. J. (Treść: Od wydawcy, — Jezus w żłóbku, — U stóp krzyża. — Chwała Maryi, — Wianeczek majowy. — Pieśni błagalne, — Polscy Patronowie, — Poselstwo anioła w niebie), str. 155. Wydanie wytwornie wytłoczone na najpiękniejszym welinie. Wydawca kończące przedsłowie mówi: Niechże idą te pieśni, piosenki, wszędzie, gdzie za życia szedł ich twórca, ciesząc. On z równą miłością szedł, z równą czcią i miłością był przyjmowany w pańskich pałacach, w wiejskich zagrodach, w miejskich kamieniczkach; niech idą tam teraz pieśni jego, niech prowadzą dalej rozpoczęte przez niego dzieło, kształcą, uszlachetniają, podnoszą katolickie polskie [illegible]!

Bukowski Julian dr. ks. O reformie nauki religii w szkołach gimnazyalnych. Str. 90. Cena 40 ct.

Burckhardt J. Kultura odrodzenia we Włoszech. Tłumaczenie z 3-go wydania, poprawionego przez L. Geigera. Tom I., str. 368, zł. 2·60, w ozdobnej oprawie zł. 3.
Słynny krytyk, profesor dr. Hubert Janitschek pisze: „dzieło Burckhardta odznacza się takiem bogactwem wiedzy, że nie podobna objąć go odrazu, trzeba się w nie wczytać przez długie lata".

Caro Leopold dr. Pomoc dla rolników w Austryi zł. 1.

Kalinka Waleryan ks. Dzieła tom III. i IV. (Pisma pomniejsze, tom. I. i II.) Zawierają na 673 stronach 30 prac znakomitego autora treści przeważnie historycznej. Cena obu tomów zł. 3·60, ozdobnie oprawnych zł. 4·60.
— **Sejm czteroletni.** (Zbiorowego wydania tom V. i VI). Wydanie 4-te, str. 728. Tom I. i II. zł. 3·60; w ozdobnej oprawie zł. 4·60.

Kluczycki Stanisław. Niebo i ziemia, pogadanki popularno-naukowe, w 4-ce, str. 33 i 520. Cena zł. 8 — w bardzo wykwintnej oprawie zł. 10 — ze złoconymi brzegami zł. 12
Pogadanki — jak autor mówi w przedmowie — nie są systematycznym wykładem astronomii i kosmografii; zawierają one zestawienie tego, co się mówi w kółku przyjaciół przyrody w ogólniejszem znaczeniu. — Tekst illustruje kilkaset rycin, liczne chromolitografie, tablice sferyczne i 1 heliograwura, wszystko wykonane pieczołowicie, starannie i z przepychem, który dorównuje najozdobniejszym francuskim „edition de luxe". Dzieło to wypełnia lukę w przyrodniczej literaturze naszej i zarówno dla osób dojrzałych jak i starszej młodzieży miłą i pożyteczną lekturę stanowi.

Koźmian Stanisław. Ludwik Wodzicki. Życiorys, str. 118, zł. 1.
— **Rzecz o roku 1863.** Tom I. brosz. zł. 2·50, opr. zł. 3 — Tom II. zł. 3, opr. zł. 3·50, — tom III. zł. 3·50, opr. zł. 4. Całe dzieło zł. 9, ozdobnie oprawne zł. 10·50.

Kroże, sprawozdanie naocznego świadka o przebiegu procesu, z widokiem Króż. (Odbitka z „Czasu") 40 ct.

Łuszczkiewicz Władysław prof. Nauka o formach architektonicznych, używanych we włoskim renesansie XV. i XVI. wieku, w 4-ce, str. 140 i 16 stron rycin, zł. 2·40.

Macaulay T. M. Szkice i rozprawy historyczne. Tłumaczył Stanisław Tarnowski Dwa tomy zł. 3, w oprawie zł. 3·80.

Margert. Trzy doby dziejów naszych. Jadwiga (obraz historycz. w 5 odsłonach). — Królowa korony polsk. (obraz z obrony Częstochowy). — Unici (szereg obrazków z prześladowań podlaskich). — Obrazki sceniczne, młodzieży polskiej poświęcone. Str. 113, 155 i 145 zł. 1·50.

Matyas Karol dr. Motus, chłop poeta, z portretem. Str. 16 40 ct.

Moszyński Jerzy. Myśl polityczna z księgi dziejów cierpień i pracy. Tom I. str. 471 zł. 5, — tom II. część I. str. 196 zł. 2.

Poniklo Stanisław dr. Kilka uwag o napojach wyskokowych, w szczególności o piwie pod względem higienicznym. Str. 24, 30 ct.

Smolikowski Paweł ks. C. R. Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, podług źródeł rękopiśmiennych. Tom III. z 6-u portretami, str. 429 zł. 3·50. — Tegoż dzieła tom I., str. 261 z portretem B. Jańskiego, zł. 2·50, — tom II., str. 267 z 5 portretami, zł. 3. — Całe dzieło zł. 9.
Dzieło to należy do najbardziej zajmującej lektury, bo osoby, o których tu wzmianka (OO. Kajsiewicz, Semeneńko, B. Jański i wielu innych) należą do najgłębszych umysłów i najznakomitszych stylistów polskich; żyli i działali w najciekawszej epoce dziejów porozbiorowych, w epoce rozwoju ruchu umysłowego, kiedy współdziałali Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, o których tam tak wiele mowy.

Tarnowski Stanisław. Paweł Popiel jako pisarz. Str. 115, 50 ct.
— **Studya do dziejów literatury polskiej XIX. wieku.** (Treść: O kolendach. — O Konfederatach Mickiewicza. — O Księgach pielgrzymstwa Mickiewicza. — Ze studyów o Słowackim: Mazepa, Niepoprawni, Horsztyński. — Roczniki Polskie z lat 1857—1861, Rachunki Bolesławity) Str. 291, zł. 2, w ozdobnej oprawie płóciennej zł. 2·50, w półskórek francuski zł. 3.
— **Z wakacyj. Wspomnienia z podróży po Kijowie, Moskwie, Wilnie i Prusach królewskich.** Wydanie drugie. 2 tomy, str. 475 i 318. zł. 3.
— **Nasze dzieje w ostatnich 100 latach.** Treść. Po 3 Maja. — Po trzecim rozbiorze. — Księstwo warszawskie. — Królestwo polskie (kongresowe). — Powstanie [illegible] 1830. — Od roku 1831 do roku 1863. — Polska [illegible] Dzieje Europy po roku 1863. Dziełko starannie wy[illegible] ron 260 z 36 rycinami (z tych 24 portretów, 6 wi[illegible] historycznych), w twardej okładce (kartonowa[illegible] karta rysunku J. Kossaka. Cena za 1 egzempla[illegible] zł. 1·20; za 5 egzemplarzy zł. 4, za [illegible] 25 egzemplarzy zł. 17, z dostawą franco o[illegible] — Wysyłka za poprzednim nadesłaniem [illegible] aliczką.

Zbawienie zapewnione [illegible] stwo do Maryi, czyli devotus Mariae nunquam peri[illegible]. Dowody i przykłady przez autora „Anioła Eucharystyi" tłomaczone z francuskiego, w 16-ce, str. 108. 40 ct.

Żłóbek. Przedstawienie sceniczne na uroczystość Bożego narodzenia, w 3 odsłonach, z samych prawie kolęd, zestawił ks. J. Łabaj, z towarzyszeniem fortepianu lub harmonium, harmonizował St. Niepielski, str. 65. 75 ct. 3—8

TREŚĆ: Z powodu procesu tarnopolskiego. — Demokracya kat. w Polsce. — Echaz Rzymu. — Non expedit. — Bezkarne bluźnierstwa. — Bibliografia. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecezyalne.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.